DZIŚ DODATEK „ZE ŚWIATA PRACY”

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Rok II. | Kraków, Piątek 8 Lipca 1932 | Nr. 188

Widma zmarłych z pobicia

w trzecim dniu procesu przeciwko terorystom z Kercelaka

Zaciekawienie procesem bandy Tasiemki wzmaga się w miarę trwania przewodu sądowego i ujawniania straszliwych metod teroru.

OFIARA OKRUCIEŃSTWA.

Wczorajszy, trzeci z rzędu dzień rozprawy, był najcięższym dla oskarżonych, bowiem banda dała się poznać ze strasźliwego okrucieństwa, którego ofiarą padł spokojny straganiarz Bursztyn.

Prześladowano go przez kilka lat. Przez ten okres zapłacił haraczu parę tysięcy złotych! Był potulny, cichy, ulegał każdemu żądaniu zbirów. Zuchwalcy wymyślili więc potworną zabawę.

ŻYWA MYSZ ZA KOŁNIERZEM.

Żywą mysz wpuszczono Bursztynowi za kołnierz. Biedak szalał ze strachu, ciskał się po placu, miotał.

Banda urządziła sobie jego kosztem widowisko, zarykując się ze śmiechu.

Bursztyn wpadł do domu i oszalał naprawdę. Dostał obłędu. Teraz leży w szpitalu żydowskim. Jest niespełna rozumu. Na rozprawę przybyć nie może.

O jego tragedji opowiadała wczoraj żona, zalękniona niewiasta, Sura Bursztyn.

— Męża mego bili — mówi płaczliwie — trwało to dość długo. Płakał, że go męczą. Chcieli od niego stale pieniędzy. Bił go Leon Karpiński.

— Czy znęcali się nad nim jeszcze w jakiś specjalny sposób?

— Wpuścili mu żywą mysz za ubranie, z tego on jest umysłowo chory. On nie mógł tego wytrzymać, tak się przeląkł.

— Kto mu wpuścił mysz za kołnierz?

— Mówili że Leon Karpiński.

„Król Kercelaka“ nie poruszył się nawet podczas tych oskarżeń. Zachował swój groźny wyraz twarzy i wpatrywał się dziko w zeznającą Bursztynową.

— Czy mąż pani często przychodził do domu zakrwawiony i pobity?

— Tak, krew lała mu się z głowy.

Bursztyn, wymowny przykład zbrodni popełnianych przez bandę z Kercelaka — drogo będzie kosztował!

Dalszy ciąg sprawozdania na str. 2-ej.

Niemcy chcą dać za prawo zbrojeń

2 miljardy 600 miljonów marek

Niemcy idą na całego! Rząd baronów pragnie stanąć do wyborów z sukcesami na terenie polityki zagranicznej. Suma spłat reparacyjnych wedle propozycyj mocarstw sprzymierzonych jest śmiesznie niską, ale Niemcy idą jeszcze dalej. Oświadczyli gotowość zapłacenia 2 miljardów 600 miljonów marek wedle projektu Anglika Leytona. Francja nie godzi się na ten wniosek, i słusznie obstaje przy sumie 9 miljardów, ale wzamian za to żądają Niemcy skreślenia z Traktatu Wersalskiego artykułu o winie Niemiec za wybuch wojny i równości zbrojeń. Te żądania zostały kategorycznie odrzucone przez Francję.

Armata strzelająca na 1000 kilometrów

PARYŻ (ATE). „Echo de Paris“, podaje sensacyjną wiadomość o nowym dziale niemieckim, którego nośność ma przewyższać znacznie osławioną „grubą Bertę“ z czasów wielkiej wojny.

W nocy z dn. 30 na 31 marca z nowego działa niemieckiego, które ustawione było w nieznanej bliżej miejscowości na jeziorach Mazurskich oddano próbny strzał. Granat przebiegł około 1000 klm. i spadł w parku królewskim w Oslo (w Norwegji).

Na interwencję poselstwa niemieckiego w Oslo granat oddano poselstwu a prasę norweską proszono, aby o wypadku tym przemilczała.

„Echo de Paris“ pisze, iż wypadek ten jest jaskrawym dowodem, iż niemieckie fabryki broni pracują nad ulepszeniem narzędzi wojny i osiągnęły rezultaty z których wynika, iż niektóre rodzaje broni zostały tak ulepszone, iż broń z r. 1918-go jest zabawką.

SKRÓTY

Szef gabinetu ministra emerytur Francji Marcel Lehman popełnił w biurze samobójstwo wystrzałem rewolweru w serce. Przyczyną samobójstwa były trudności finansowe.

×

W porcie Manila na Filipinach eksplodował ładunek dynamitu na pokładzie okrętu. 13-cie osób zostało zabitych.

×

Nad Jugosławją przeszły wczoraj gwałtowne burze, których ofiarą padło kilku ludzi. Pod Obrenowem piorun uderzył w drzewo, pod którym schroniło się 5-ciu chłopców. Wszyscy zostali zabici.

Walka o płace na Górnym Śląsku

W dniach najbliższych odbędą się w Katowicach konferencje między przedstawicielami organizacyj zawodowych a delegatami przemysłowców w sprawie warunków nowej umowy ramowej w górnictwie węglowem na Górnym Śląsku, w którem istnieje dotychczas stan bezumowny. Prawdopodobnie między stronami nie dojdzie do porozumienia i sprawa przekazana zostanie komisji pojednawczo - rozjemczej.

Organizacje robotnicze wystąpiły z protestem przeciwko orzeczeniu komisji pojednawczo - rozjemczej w Katowicach, obniżającemu płace akordowe w hutnictwie żelaznem na Górnym Śląsku o 12 proc. Należy zaznaczyć, że przedstawiciele robotników odmówili podpisania orzeczenia komisji w tej sprawie.

GIEŁDA

Dolar 8.89, rubel złoty 4.73. Obroty dewizami średnie. Tendencja dla dewiz niejednolita. Obroty akcjami małe.

Wstrząsająca tragedja w stolicy

Z okna 5-go piętra matka wyrzuciła dwoje dzieci, poczem wyskoczyła sama

Podwórze domu przy ul. Marszałkowskiej 137, stało się wczoraj widownią budzącego zgrozę potwornego wypadku. Około godziny 3 po poł. dozorca Józef Pietrzak siedzący w bramie, wraz z pomocnikiem windziarza zauważył młodą, przystojną i dobrze ubraną kobietę, prowadzącą za rękę dwoje dzieci, starszego chłopczyka w okularach i malutką jasnowłosą dziewczynkę. Nieznajoma pani, nie pytając się o żadne go z lokatorów i nie oglądając się za siebie, weszła na klatkę schodową oficyny 5-piętrowego gmachu. Już po chwili na te same schody wszedł jeden z lokatorów domu; mężczyzna doszedł do 1-go piętra, gdy przez okno schodowe ujrzał błyskawicznie spadające ciało. Ledwie zdążył krzyknąć z przestrachu, gdy oczy jego ujrzały niesamowity widok; tuż za pierwszem spadającem na chodnik dzieckiem zostało strącone drugie maleństwo a wślad za niemi runęła na bruk kobieta. Ciała, uderzając o kamienne płyty, wydały mrożący krew w żyłach huk i jedną wielką zakrwawioną miazgą zasłały chodnik.

Natychmiast na krzyk widzów strasznego wypadku wkoło zmasakrowanych zwłok, utworzyło się zbiegowisko. Policja zarządziła zamknięcie bramy przed gromadzącym się tłumem. Przybyłe pogotowie przykryło martwe ciała papierem, jak całunem. Przybyła na miejsce policja sądowo-śledcza ustaliła, że samobójczyni, na piątem piętrze otworzyła okno, przez które wyrzuciła chłopczyka, następnie dziewczynkę, wreszcie skoczyła sama.

Ustalono również, że morderczynią dzieci i tragiczną samobójczynią jest 37-letnia Marja Złotnicka, a ofiarami jej szalonego czynu: 7-letni synek Władysław i 2-letnia córeczka Zofja - Marja.

Złotnicka przed trzema dniami przybyła do Warszawy z Grodna, gdzie zamieszkiwała wraz z dziećmi i mężem kierownikiem od działu firmy Standard - Nobel. Złotnicka zatrzymała się w Warszawie u swojej teściowej, Kazimiery Złotnickiej emerytki, zamieszkałej w kilkupokojowem mieszkaniu przy ul. Złotej 36.

Mąż nieszczęśliwej obecnie odbywa ćwiczenia wojskowe pod Grodnem. Za przyczynę rozpaczliwego kroku, podają tragedję rodzinną. Złotniccy ostatnio bardzo źle żyli ze sobą. Zł. miał podobno kochankę, która pochłaniała lwią część jego 600 złotowej pensji. Często też opuszczona żona znajdowała się w pożałowania godnych warunkach materjalnych.

Kilka tygodni temu Złotnicki bawił wraz z synkiem przez dłuższy czas w domu matki, nie kores pondując nawet z żoną.

O nieszczęściu został on telegraficznie powiadomiony przez rodzinę i ma natychmiast przybyć do Warszawy.

4 nowe dekrety P. Prezydenta Rzpltej

Wczoraj odbyło się drugie zkolei posiedzenie komitetu do spraw finansowo - rolnych pod przewodnictwem wiceministra rolnictwa, Karwackiego.

Na zebraniu przedyskutowano również cztery projekty dekretów Prezydenta Rzeczypospolitej, które będą przedmiotem obrad najbliższego posiedzenia Rady Ministrów.

Bajeczny skarb pirata wykryty

zapomocą różdżki czarodziejskiej

WIEDEŃ (PAT). Donoszą z Nowego Jorku:. Ekspedycji kanadyjsko - amerykańskiej, kierowanej przez inż. Claytona, udało się po długich poszukiwaniach odkryć przy pomocy elektrycznej różdżki czarodziejskiej t. zw. mettalofonu olbrzymi skarb pirata Thompsona, ukryty na wyspach Kokosowych.

Historja tego skarbu, którego wartość wynosi pół miljarda złotych, sięga r. 1813, kiedy to Szymon Bolivar maszerował z Venezueli na Caracas. Mieszkańcy pochodzenia hiszpańskiego uciekli przed nim z olbrzymiemi skarbami, pochodzącemi częściowo jeszcze z czasów Inkasów, na okręt angielski „Mary Dyer“. Kapitan tego statku Thompson, dowiedziawszy się o olbrzymich skarbach, wiezionych przez uciekinierów, rozkazał pomordować ich w czasie snu i, zrabowawszy skarb, ukrył go w jaskiniach na wyspach Kokosowych. Od tego momentu rozpoczął Thompson rzemiosło pirata. Zmarł on następnie w Kanadzie, tajemnicę powierzył swemu przyjacielowi, który jednak zdołał wydostać kilka sztab złotych, gdyż za następnym przyjazdem w celu zabrania reszty skarbu, zastał jaskinię zasypaną skałami. Od tego czasu około 20 ekspedycyj usiłowało skarb odnaleźć i dopiero teraz udało się to inż. Slaytonowi.

Lepsza śmierć, niż rozstanie

Tragedja miłosna młodej pary

POZNAŃ (PAT) — Donoszą o strasznym wypadku samobójstwa, dokonanego wspólnie przez 21-letniego Stefana Ossowskiego i Marjannę Wawrzyniakównę, którzy rzucili się pod pociąg wpobliżu Gniezna i ponieśli śmierć na miejscu. Przyczyną rozpaczliwego kroku — jak stwierdzono — było to, iż rodzice ich nie chcieli im zezwolić na małżeństwo.

Młodzi woleli zginąć pod kołami pociągu, niż rozstać się z sobą.

3-ci dzień rozprawy
przeciwko bandzie Tasiemki z Kercelaka

(Początek sprawozdania na 1-ej stronie)

„DROBNIEJSZE“ ŁAJDACTWA

A teraz pokolei „drobniejsze“ wyczyny terorystów.

Drumlewicz Nuchim, zato, że został pobity przez Dusznickiego i poskarżył się Tasiemce, ukarany został „grzywną“ na 300 zł. Musiał przytem zapłacić 50 zł. za jedzenie dla członków „din tojry“.

— Jak poszedłem na skargę do Tasiemki, to powiedział m.., że już wie o wszystkiem, że przyjdzie do mnie Stajnworf. Mam pokwitowanie na te 300 złotych, napisali, że te pieniądze poszły na wybory.

— Na jakie wybory, w 1931 r. nie było żadnych?

— Ja tego nie wiem, Tasiemka kazał mi zapłacić i już.

Siemiątkowski zaprzecza. Tłumaczy, że Drumlewicz prosił, żeby go pogodził z Dusznickim. Miał na to powiedzieć: „Jeśli bardzo chcecie, to ja was pogodzę“.

JESZCZE NIE ZABITY

Hersz Freitag, chciał ze sprzedanej budki mieć posag dla siostry. Ale Frajgrod doniósł o tem bandzie i ojca jego pobił Janiak rewolwerem. Kiedy zaczął wzywać pomocy policjanta, „pan władza“ odparł flegmatycznie:

— Poco pan krzyczy, przecież ojciec nie jest zabity.

Inny przodownik nie chciał odwieźć do pogotowia, wykręcając się, że teraz nie ma czasu.

Świder, zapytany przez sędziego, dlaczego kilka razy płacił rachunki za terorystów w różnych knajpach, odrzekł:

— Wiedziałem, że odmowa kończy się zawsze niedobrze. Wolałem zapłacić, bo pieniądze nie są wszystkiem. Życie jest więcej warte.

Dalej przewinął się korowód świadków, od których banda nic nie wskórała, bo wiedzieli, że to są ludzie biedni. Kończyło się tylko na szturchańcach, lub zabraniu „na grandę“ części towaru.

Smolarzowi zabrano 37 par spodni, a Feldhornowi kilka marynarek.

Kupcowa Piekarkowa nazywa znów Tasiemkę — „tatą“, „dziadkiem“.

— Na placu robił się rejwach, jak ktoś krzyknął, że idzie „tata“. Wszyscy uważali go za „starszą władzę“ nad bandą. Siedział zawsze u Sztajnworfa w straganie.

PIJALI WINO

Tajemnicę dobrego apetytu i wysokich rachunków bandy ujawnił na wczorajszej rozprawie sądowej świadek Chaskiel Piekarek. Banda zmusiła go do urządzenia „fundy“ w jednej z restauracji.

Gdy kelner przedstawił mu rachunek w wysokości 170 zł. zapytał: Dlaczego tak wysoki rachunek? Kelner odpowiedział: Jak żądają wina po 30 zł. za butelkę, to inaczej być nie może.

Teroryści Janiak, Cieśliński i Karpiński zaprosili się gwałtem na „chrzciny“ do kupca-świadka. Jedli, pili, a później kazali dać sobie 100 zł.

LEPIEJ SIĘ NIE WTRĄCAJ!

Właściciel straganu Morowiec próbował raz interwenjować w policji w obronie pobitego do krwi kupca Szyffmana. Długo musiał szukać posterunkowego, aż go znalazł w knajpie, gdzie razem pił z terorystami. Gdy przedstawił mu sprawę, posterunkowy powiedział: „Ty się lepiej nie wtrącaj“.

Morowiec, odchodząc od pulpitu świadków rzuca jeszcze zdanie:

— Złodzieje i banda Tasiemki, to jedno i to samo.

„BRAMA LEONA“

Następny świadek Zalcsznajder zeznaje, iż długo nie mógł zrozumieć, dlaczego jego budkę ciągle wywracają. Sąsiedzi wyjaśnili mu, że budka jego stoi na miejscu t. zw. „Bramą Leona“. Nie chcąc zadzierać z Karpińskim, przeniósł swoją budkę na inne miejsce, musiał jednakże jeszcze zapłacić zato 670 zł.

Zkolei staje przed pulpitem dla świadków kupcowa Chawa Anzel, ubrana w żałobę, która opowiada sądowi o swojej tragedji, o utracie męża.

POBITY CHOROWAŁ 2 LATA I UMARŁ

Banda Tasiemki urządziła w ich mieszkaniu „Din tojrę“, a ponieważ Anzel nawet pod groźbą rewolweru, odmówił zapłacenia pieniędzy, banda wezwała go do pewnej restauracji na Nalewkach, gdzie miano zawrzeć ugodę. Anzel wrócił pokrwawiony, straszliwie zmasakrowany i oświadczył, iż musiał się zgodzić na zapłacenie 300 dolarów. Dla zdobycia tej sumy zmuszeni byli sprzedać swoje meble. Po upływie jednakże krótkiego czasu banda napadła na Anzela i tak go straszliwie zmasakrowała, iż chorował dwa lata i umarł na raka.

POBITY DOZORCA

Ofiarą bandy Tasiemki padł również nocny dozorca Tandecki; oskarżeni Janiak i Cieśliński tak go zbili, iż przez miesiąc nie mógł opuszczać łóżka, skarżył się policji, lecz nie odniosło to żadnego skutku.

„BIAŁY CESARZ“ i „DRUGI MIKOŁAJ“.

Najstarszy kupiec chrześcijanin na Kercelaku, Orłowski, nazywa Tasiemkę „białym cesarzem“, Karpińskiego: „drugim Mikołajem“, a Sztajnworfa „ministrem“.

Świadek opowiada, iż Tasiemka rządził się na placu Kercelego, jak cesarz. Sam nie przychodził zbierać pieniędzy, ale posyłał papier ze stempelkami i podpisami.

Banda, chcąc zgubić Orłowskiego, usiłowała zrobić z niego komunistę. Do budki jego podrzucono nieustannie bibułę komunistyczną.

„SZAMPAŃSKA“ WÓDKA

Świadek Władysława Geudel opowiada, iż kiedy chciała oskarżonego Karpińskiego poczęstować wódką, zażądał od niej szampańskiej wódki.

Pewnej nocy banda wyciągnęła ją z łóżka i zaprowadziła do przodownika Skowrońskiego z 7 komisarjatu, żeby przeprosiła jego kuzynkę, którą miała obrazić. Nie uchroniło to jednak jej męża od wypłacenia bandzie 100 zł.

Na wczorajszej rozprawie wyczerpana została lista świadków oskarżenia. W dniu dzisiejszym rozpoczynają się zeznania świadków obrony.

Nędza i rozkosz

Opowiadanie Polaka z Legji Cudzoziemskiej

Przez bramę obronnego muru w mieście Meknes wchodzą żołnierze. Słychać dźwięki pułkowej orkiestry — to generał Rolle, stary lew legjonowy, wita powracający bataljon hen, aż z pod Tafiletu.

Po odbytej defiladzie, bataljon ulokowany we wspaniałych koszarach, zbudowanych w stylu europejskim, lecz prawie ze wschodniem przepychem — maszeruje pod magazyn mundurowy. Następuje zamiana starych mundurów i bielizny, na lśniące czystością białe i nowiuteńkie.

Kiedy bataljon jest w marszu, mowy nie może być o praniu, czy to bielizny, lub innych części garderoby. Dostają przed wymarszem zapasową parę bielizny, lecz już na trzeci czy czwarty dzień wędrówki, owa bielizna idzie na tak zwane „chausette russe“ czyli „onuczki“, zastępujące skarpetki. Magazyn skarpetek nie wydaje... bo nie ma. Muszą więc sobie sami radzić, by uchronić nogi przed odparzeniem.

Często się zdarza, że maszerujący bataljon, zostawiwszy poza sobą tabor, przypuśćmy z powodu niemożliwej drogi, gdzie mowy nie może być o przeprowadzeniu jucznych mułów — zostaje napadnięty i tabor z prowiantem, a przedewszystkiem ze zbawczą wodą dostaje się w ręce wroga. Wówczas radjotelegrafiści mają możność wykazania swoich zdolności — proszą o pomoc. Ale zanim nadejdzie eskadra lotnicza i potrafi znaleźć bataljon, upłyną dni cztery, pięć a czasem tydzień. Legja Cudzoziemska swoich samolotów nie posiada, a regularnym wojskom francuskim nie śpieszy się, mają czas, gdy o Legję Cudzoziemską chodzi. Poto przecież jest, by... zginęła.

Każdy legjonista oprócz plecaka, części namiotu, karabinu, granatów, naboi, zapasowej bielizny — niesie również dwa „bidony“ t. j. manierki o pojemności dwa i pół litra. Bidony z wodą. W marszu z jednego tylko pić może. Drugi jest rezerwowy dla kuchni i nie wolno napocząć go pod groźbą trzydziestu dni ścisłego aresztu.

W razie straty taboru, jeżeli bataljon znajduje się w okolicy, gdzie wody niema, natychmiast nie jeden, ale obydwa bidony ulegają konfiskacie. Oficerowie z rewolwerami w ręku pilnują, by oddano wszystkie. Gotowi mordować opornych, którzyby śmieli odmówić oddania zbawczej wody.

Po ukończonej akcji konfiskowania, owe „bidony“ umieszcza się w najbezpieczniejszem miejscu. Dowódca bataljonu stawia osobiście wartownika, któremu daje rozkaz strzelania nawet do oficerów, gdyby żądali bez jego wiedzy. Następują potem uciążliwe dni rozpaczliwego oczekiwania.

Żołnierze otrzymują na dzień cały dwa kubki zwane karami, — wody i podobne dwa kary mąki. Pieką sobie z tej mąki na polowych łopatkach coś w rodzaju placków. Często się zdarza, że po otrzymaniu tej mąki, żołnierz wysypawszy ją na łopatkę chce wlać wodę, by zrobić „ciasto“, zostaje ubiegnięty przez wiatr, zwany sirokkiem. Jeden lekki podmuch i mąki niema. Głoduje się wówczas. Taki przymusowy okres głodu jest nazywany żartobliwie przez legjonistów, świętem Rama - Dam. Święto takie istnieje u Arabów, w czasie którego poszczą.

Zrozumiałą zatem jest wielka radość straceńców po powrocie do garnizonu. Na rozkaz generała cały bataljon otrzymuje „permision“ czyli zwolnienie od zajęć przez okres dwóch tygodni. Piją wówczas od rana do nocy i odpoczywają.

Ludność miast gdzie znajdują się garnizony, wrogo odnosi się do legjonistów. Zwłaszcza u kobiet jawnie daje się odczuć niechęć.

Po powrocie bataljonu niema dnia bez krwawych bójek, a nawet ciężkich uszkodzeń ciała. Większość legjonistów zachowuje się okropnie. Upijają się do utraty przytomności, by potem w ordynarny sposób zaczepiać na ulicach miasta kobiety, często żony oficerów. O byle co wszczynają bójki między sobą, które kończą się z bagnetem w ręku. Trwa to do chwili ukazania się patrolu, który uprzejmie zagarnia poważnionych do „paki“. W marokańskich miastach znajdują się dzielnice zwane „village negre“. Jest to dzielnica, składająca się z małych, niepokaźnych domków arabskich. Lecz gdy wejdzie się do jednego z nich, oczom zdumionego przybysza ukazuje się wspaniałe wnętrze, urządzone w stylu maurytańskim. Maleńkie przytulne pokoiki, pełno makat, poduszek, a na dywanie cudnej urody czternastoletnia Arabeczka. Wejście do takiego przybytku rozkoszy kosztuje tylko pięć franków.

Tak spędzają czas legjoniści, którzy szczęśliwie powrócili z wyprawy, bawią się i radują, bo może z następnej nie sądzone im będzie powrócić.

Jerzy Pomian.

Wesoły Kącik

1000-NY NUMER



Wczoraj obchodziliśmy w gronie redakcji bardzo wzruszającą uroczystość. Oblewaliśmy tysiączny numer naszego pisma.

Na samym początku życzyliśmy dyrektorowi wydawnictwa żeby nam podwyższył pensje. Dyrektor był bardzo wzruszony i odpowiedział, że dziękuje nam za pracę w „Ostatnich Wiadomościach“.

Myśmy się zlękli i powiedzieli, że tak bez wymówienia nie można podziękować za pracę i że chcemy dalej pracować.

Na to dyrektor wyjaśnił, że on nam nie dziękuje za pracę wogóle, tylko za tą, którąśmy już zrobili. Wszyscy się uspokoili i zasiedli do kolacji.

Dużo się jadło i piło i było bardzo wesoło.

Autor naszych powieści obraził się i powiedział, że jeżeli nie dostanie większego kawałka cielęciny to będzie dawał mniejsze kawałki powieści i wogóle nie wydrukuje do końca i wszyscy się spalą z ciekawości.

Na to wstał kolega Servus i oświadczył, że nic się nic stanie, nikt się nie spali z ciekawości, bo on rąbnie taką satyrę, że wszystkim się zimno zrobi.

Nasz sprawozdawca sądowy wyciągnął sprawozdawcy politycznemu z bielizny jakąś tasiemkę, porwał ją na kawałki i skakał z radości, że już niema Tasiemki, koniec z procesem Tasiemki i jutro nie będzie potrzebował iść do sądu.

Sprawozdawca polityczny zaczął krzyczeć, że to niepolityczne rwać komuś bieliznę i że on żąda zwołania konferencji rozbrojeniowej, celem rozbrojenia sprawozdawcy sądowego.

Kolega Oczeretowicz, ten który pisał o czyhających niebezpieczeństwach i żeby nie pić wódki, bo wódka narody gubi, urżnął się na całego i przez pół godziny mnie prosił, żebym mu odstąpił „Wesoły Kącik“, bo mu jest niedobrze i musi się w jakiś kącik schować, żeby przy ludziach się nie kompromitować.

Tłumaczyłem mu, że „wesoły kącik“ jest dla humoru, a nie dla takich rzeczy, ale on się uparł i mówił, że jak mu niedobrze, to jest taki zabawny, że ludzie się będą więcej śmieli, niż z moich dowcipów.

Nasz reporter oświadczył, że musi kogoś wyrżnąć w zęby, żeby mieć na jutro do gazety większy kryminał. Wtedy wstał nasz malarz i oświadczył, że nie mówi się wyrżnąć w zęby, tylko zamalować.

Komisarz Bachrach zerwał się i zagroził, że jeżeli reporter popełni przestępstwo, to on przeprowadzi śledztwo, gdyż musi iść „śladami przestępców“.

Na to ja mu powiedziałem, że nie potrzebuje iść śladami bo siedzi na śladach, gdyż wysmarował sobie spodnie masłem i zostało dużo śladów.

Wtedy kolega Oczeretowicz zawołał, że ja jestem bardzo dowcipny i żeby mnie podnieść w górę. Ale mnie nie podnosili tylko ja jego musiałem podnosić, bo był taki wlany, że upadł.

Napoelon Sadek.

Dwie kobiety —
czarujące morderczynie byków

W Hiszpanji zasłynęły dwie kobiety toreadorki, najznakomitsze zwyciężczynie w walkach byków. Tulla Monoita potrafi niezrównanie drażnić wyprowadzane na arenę zwierzęta. W obcisłych spodenkach do kolan — bajecznie kolorowej kurtce, w trójgraniastej czapeczce na rudych kędziorach, toreadorka szybkiemi, zręcznemi ruchami kobieco — uwodzicielskiemi i podstępnemi podsuwa pod oczy byka czerwoną płachtę. Zwierzę poprostu, jak mówią widzowie dostaje zawrotów głowy, jest zupełnie ogłupione i pozwala się bez walki śmiertelnie ugodzić.

Maria Allgra druga sława celuje w t. zw. „coup de grace“, w błyskawicznem pchnięciu szpadą i po tem pchnięciu niezawodnem, zwyciężczyni kłania się rozentuzjazmowanej publiczności, posyła na widownię najczarowniejsze uśmiechy.

Marja i Tulla to kobiety sławne i tem samem uwielbiane przez mężczyzn. A przecież ich mordercze zajęcie tak bardzo jest niezgodne z subtelnością i wrażliwością kobiecą! Prawdopodobnie serca tych dam nie pozwoliłyby im pełnić funkcyj zabijaczek w rzezni, a przecież zadają śmierć zwierzętom, przedtem nieludzko drażnionym i męczonym z prawdziwem zamiłowaniem dla swego zawodu wśród oklasków i róż czerwonych rzucanych na arenę.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

12.10 Przegląd Prasy Polskiej. 12.45 Płyty gramofonowe. 15.00 Komunikat gospodarczy. 15.10 Płyty gramofonowe. 15.30 Komunikat L. O. P. P. 15.35 Płyty gramofonowe. 16.40 „Wśród książek“ 17.00 Koncert solistów. 18.00 „Z życia djabłów na Wileńszczyźnie“. 18.20 Muzyka lekka. 19.45 Kom. roln. 20.00 Muzyka lekka. 20.45 Słuchowisko. 22.00 Muzyka taneczna z kawiarni hot. Europejskiego. 22.40 Wiadomości sportowe 22.50 Muzyka taneczna.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Bereński spotkał po drodze pewnego wieśniaka, i zawołał doń:

— Hej, Macieju, weźcie ode mnie te dwadzieścia zajęcy, które tam znajdziecie obok przy sidłach. Zabierzecie je do miasteczka, sprzedacie, weźmiecie sobie pięć złotych, a resztę pieniędzy oddacie ode mnie księdzu proboszczowi dla biednych. I, pamiętajcie, ani pary z ust...

— Ani pary... — powtórzył wieśniak, zadowolony z łatwego zarobku.

Po godzinie Pietrzyk i Muchar przyszli do niego smutni i przygnębieni, szepcąc:

— Jaśnie pan dziedzic miał rację. Najpierw się namyślaliśmy długo. Potem powiedzieliśmy sobie: na wszelki wypadek chodźmy. A ten łotr już był przedtem i zabrał wszystko...

Pokazali nawet zostawioną kartkę.

Bereński zmarszczył brwi. Rzekł surowo:

— Sami widzicie, żeście już do niczego. Kłusownik kpi sobie z was. Jutro wieczorem mija termin ostateczny. Moje postanowienie trwa niezłomnie.

Gajowi westchnęli głęboko. Zostawała im jeszcze tylko jedna noc... Beznadziejna...

Już odchodzili, gdy Bereński nagle zawołał:

— Zostańcie! Chcę wam coś zaproponować! Słuchajcie! Wiem, że macie tajemnicę, którą przede mną ukrywacie. Wiem nawet częściowo, o co chodzi. Macie pewne wiadomości, albo nawet sami widzieliście coś, co ma związek z zabójstwem doktora Renickiego. Musi to być coś bardzo osobliwego, skoro nie spełniacie swego obowiązku podania tego do wiadomości władz, a przecież wiem, żeście ludzie uczciwi...

Gajowi usiłowali zaprzeczyć, ale przerwał im:

— Nie kłamcie!

Zawołał to tak gwałtownie, że umilkli strwożeni. Bereński zaś mówił dalej:

— Oto moja dla was propozycja. Nie ofiaruję wam pieniędzy, bo wiem, że jesteście zbyt uczciwi, aby się sprzedawać. Ale wiem, że zapłacilibyście dobrze, aby dowiedzieć się, kto jest tym kłusownikiem, który wam psuje krew już od tak dawna!

Oczy błysnęły gajowym. Pięści ścisnęli groźnie. To było wszystko...

Bereński mówił dalej:

— Otóż ja, wasz dziedzic, obowiązuję się tej nocy jeszcze schwytać kłusownika, pod warunkiem wszakże, że w chwili, gdy go wydam w wasze ręce, ujawnicie mi waszą tajemnicę.

Gajowi uśmiechnęli się ironicznie:

— Za przeproszeniem pana dziedzica, pan dziedzic też go nie chyci...

— Dobrze. Nie schwycę go — nie powiecie mi waszej tajemnicy. Ale jeżeli mi się to uda?

Propozycja była nęcąca.

A jednak gajowi wahali się i spoglądali na siebie porozumiewawczo.

Bereński nie chciał zbytnio nalegać. Rzekł tylko:

— Macie czas do namysłu. Idźcie, pogadajcie ze sobą i dajcie mi odpowiedź najpóźniej w południe.

Widział, jak do samego południa naradzali się gorączkowo.

Byli straszliwie zakłopotani.

Jan pomyślał sobie:

— Teraz mam ich w ręku...

Nic przestawał wszakże się niepokoić.

A co, jeżeli gajowi będą trwali w swym uporze?

I może ta ich tajemnica bynajmniej nie jest taka ważna, jak mu się wydaje?

Wreszcie, kto wie, czy powody, dla których zachowują tajemnicę, nie nakażą zachowania jej również i jemu?

Ale na to ostatnie pytanie odpowiedział sam sobie bardzo szybko:

— Nie, nie, nigdy!... Muszę ratować Krystynę... wbrew wszystkiemu, naprzekór wszystkim!

Nie bez trwożnego bicia serca ujrzał Pietrzyka i Muchara, zmierzających ku niemu...

Nie mógł się doczekać wejścia ich do jego gabinetu.

Pobiegł na ich spotkanie. I odrazu zapytał, udając spokój:

— I cóż, moi drodzy? Namyśliliście się?

— Namyśliliśmy się, proszę łaski dziedzica...

— I co postanowiliście?

— Postanowiliśmy powiedzieć panu dziedzicowi wszystko, co wiemy, jeżeli pan dziedzic ze swej strony...

— ...dotrzyma obietnicy — przerwał im Jan — i ułatwi wam schwytanie upiornego kłusownika...

— Święte słowa pana dziedzica.

— Zrobione!

— Choć, dopraszając się łaski pana dziedzica, ośmielimy się powiedzieć, że to się panu dziedzicowi nie uda...

— Już wy się o mnie nie troszczcie.. Ja sobie dam radę...

— Niby jak?

— Nie wasza rzecz. Wy sobie wyjdziecie, jak zwykle, na obchód. Spotkacie mnie tam i w odpowiedniej chwili wskażę wam: „Oto on!", a wtedy odrazu weźmiecie go za kark i po krzyku...

Pietrzyk usilnie drapał się w głowę.

— Co cię tam tak swędzi? — zapytał żartobliwie Jan.

— Za przeproszeniem pana dziedzica, ale tak mi się coś widzi, że pan dziedzic z nas się śmieje...

— Przekonacie się w nocy... A gdyby się okazało, że schwytacie kłusownika, zanim go wam wskażę, podwajam nagrodę.

Na tem się rozmowa skończyła.

Gajowi poszli do lasu. Wieczór się zbliżał, trzeba było się szykować do drogi. I, dziwna rzecz, Jan po raz pierwszy odczuwał jakby tremę, lęk, czy tym razem wszystko się uda...

Poszedł jednak, jak zwykle, rozstawił sidła i odrazu doczepił kartkę:

„Niema patałacha większego,
niż gajowi Jana Bereńskiego".

Potem rozpoczął morderczą rzeź bażantów.

Gajowi tym razem postanowili postąpić według wszystkich zasad sztuki wojennej, podzielili się więc i zajęli każdy połowę lasu.

Przy pierwszym strzale, rzucili się w tym kierunku. Po chwili wszakże już usłyszeli strzał o kilometr dalej, bo Jan szybko zmykał z miejsca na miejsce.

Rzucili się tam, a po chwili znów strzał i znów o kilometr dalej.

Kłusownik - upiór miał chyba skrzydła?

Gajowi rzucali się we wszystkie strony, jak szaleni i już porządnie się zmęczyli.

Ocierając strumienie potu z czoła, Pietrzyk jęknął:

— To djabeł... ani chybi!...

Wcale nie wiedzieli, że kilkakrotnie o mało już chwytali Jana za rękę. Ale mrok ciemnej nocy ratował go znakomicie. Raz nawet tak było, że położył się na mchu, a gajowi przeskoczyli przez niego. Ledwo zaś odbiegli od niego o sto kroków, strzelił na postrach w powietrze.

Gajowi natychmiast wrócili. Sam był teraz w zagajniku dwuletnim, bardzo gęstym, ale niskim jeszcze, musiał więc biec zgarbiony, co znacznie hamowało szybkość biegu. A tu, jak na złość, księżyc wyszedł z za chmur.

Muchar ujrzał jakiś cień i zawołał:

— Patrz, patrz, jest!... Tu!...

Pietrzyk ryknął wniebogło sy:

— Stój, kanaljo!... Stój, bo strzelę!...

Jan w nogi, ile sił...

Wtem wszakże poczuł ból w plecach, przy prawem ramieniu. Strzelili doń i trafili. Był ranny.

Padł na mech, ale wkrótce nieludzkim wysiłkiem podniósł się. Chwycił go wszakże taki straszliwy, piekący ból, że padł zpowrotem, na chwileczkę nawet tracąc przytomność.

Obaj gajowi pełzali na brzuchach do tego miejsca. Muchar szeptał:

— Swoją drogą, jeżeli go zabiłeś, będzie heca!

Bereński padł na twarz i leżał nieruchomo na mchu z rękami wyciągniętemi przed siebie. Gajowi, będąc już przy nim, wciąż jeszcze go nie poznawali. Podnieśli go z ziemi, obrócili twarzą ku księżycowi i...

Z przerażenia aż go upuścili...

Krzyknęli jednogłośnie:

— O, Jezu, toż to nasz dziedzic!...

Spojrzeli po sobie zdziwieni, przerażeni, przybici, drżąc na całem ciele.

Zdawało im się, że oszaleli...

Spojrzeli raz jeszcze...

Nie, wzrok ich nie mylił. To on. Niema dwóch zdań.

Nic nie mówiąc więcej, Pietrzyk naładował strzelbę po raz drugi, postawił kolbę na mchu, lufę wycelował sobie w brzuch i nogą usiłował pociągnąć za cyngiel. Po chwili mu się to udało. Padł strzał...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na tropie zwyrodniałych zbrodniarzy

Całą noc trwało badanie podejrzanych, lecz bezskutecznie. Mimo krzyżowego ognia pytań trwali w uporze i zaprzeczali kategorycznie, ażeby mieli coś wspólnego z popełnionem morderstwem. Wreszcie nad ranem jedna z dziewcząt z domu rozpusty, udzieliła mi nader cennej wiadomości, która wreszcie zmusiła sprawców do przyznania się do winy. Według jej słów, potwierdzonych następnie i przez jej koleżanki, rzecz przedstawiała się w sposób następujący:

— Około dwóch tygodni temu w niedzielę Gustaw przyszedł z jakąś nieznajomą kobietą i dziewczynką lat około piętnastu. Gospodyni kazała nam siedzieć w pokoju u siebie i nie kręcić się po korytarzu. Po jakimś czasie Gustaw wyszedł z domu i po pół godzinie powrócił z jakimś starszym jegomościem. Gospodarze pozostawili tę dziewczynkę z owym starszym panem w swoim pokoju, sami zaś wyszli do saloniku, a ta nieznajoma kobieta opuściła dom. „Biedna dziewczynka", mówiłyśmy między sobą, „przepadła"!

— Wszak mówiła panienka, że gospodyni kazała wam siedzieć w swoich pokojach, więc jak mogłyście to wszystko zauważyć?

— Mimo zakazu byłyśmy ciekawe i jedna z nas wyszła na korytarz i podglądała, a jak zauważyła, że ktoś z nich idzie, to uciekała zpowrotem do swego pokoju.

— I cóż było dalej?

— Słyszałyśmy głuche krzyki i płacz sprowadzonej dziewczynki, lecz niestety nie mogłyśmy jej nic pomóc z obawy przed Gustawem. Po jakimś czasie dał się słyszeć jeszcze jeden przeraźliwy krzyk i wszystko ucichło. Upłynęło z pół godziny, kiedy zauważyła Zosia (jedna z dziewcząt), jak Gustaw schodził do piwnicy i wnosił na górę dużą skrzynię. Następnego dnia rano Gustaw powiedział nam, że jeżeli słyszałyśmy cośkolwiek, to radzi nam trzymać język za zębami i nie mówić o tem nikomu, bo bebechy z nas wypuści.

Zeznanie jej potwierdziły i pozostałe dziewczęta. Niektóre z nich poznały z fotografji Korolewiczównę, jako tą, którą sprowadziła nieznajoma kobieta, to jest Zybertowa. Mając na piśmie zeznania dziewcząt, poleciłem sprowadzić z aresztu Gustawa. Przeczytałem mu zeznania dziewcząt.

— Czy masz zamiar jeszcze się zapierać? — zapytałem.

Zaklął w ordynarny sposób.

— Wszystkiemu winna moja baba, gdyby nie namówiła mnie do posłania paczki Michalikowi, nigdyby się to nie wydało.

Opowiedział szczegółowo, w jaki sposób morderstwo popełnione zostało. Według jego słów dziewczynka po zgwałceniu jej przez owego osobnika, zagroziła, że opowie wszystko matce. Usiłował pieniędzmi skłonić ją, by nie mówiła nikomu o tem, co zaszło, lecz nie chciała się zgodzić. W uniesieniu, jak twierdził, schwycił ją za gardło i udusił. Zwłoki zakopał w ogródku w pobliżu ich domu, zaś rękę i nogę, za namową żony, posłał swemu byłemu pryncypałowi. List pisała jego żona.

— Któż jest ów osobnik, który zgwałcił dziewczynkę? — zapytałem.

Gustaw namyślał się przez chwilę.

— Nie byłem nigdy „kapusiem" (denucjatorem) — odpowiedział, — ale przez niego wpadliśmy w to nieszczęście, więc niech też posiedzi w więzieniu.

Wymienił nazwisko jednego z obywateli Lwowa, starego kawalera, który jeszcze tego dnia został aresztowany.

Wobec jego zeznania przyznała się również do winy i żona Gustawa oraz zwyrodnialec, który zgwałcił nieszczęśliwą dziewczynkę.

Po kilku miesiącach zbrodnicza czwórka stanęła przed Sądem.

Gustaw skazany został na dożywotnie ciężkie więzienie, żona jego za współudział w przestępstwie otrzymała osiem lat ciężkiego więzienia. Zybertowa, której udział w morderstwie nie został udowodniony oraz zwyrodnialec skazani zostali po trzy lata więzienia.

KONIEC.

I-szy akt sprawy przeciw Gorgułowowi

zabójcy prezydenta Francji

Usiłował odroczyć proces, by ujrzeć syna, który przyjdzie na świat

Sprawa zabójcy prezydenta Francji, Doumera została zakończona i w końcu lipca zabójca Gorgułow stanie przed sądem przysięgłych. Adwokat Gorgułowa, Henri Geran, czyni starania, by termin procesu odsunąć do jesieni, a czyni to, na gorącą prośbę oskarżonego.

W Gorgułowie obudziły się uczucia ojcowskie. Żona jego znajduje się w odmiennym stanie i zabójca prezydenta, który spodziewa się kary śmierci, chciałby zobaczyć jeszcze swe dziecko, zanim rozstanie się z tym światem.

Adwokat złożył więc władzom sprawiedliwości podanie, żądające uzupełnienia śledztwa. Żądanie to, motywował tem, jakoby sędzia śledczy popełnił szereg błędów formalnych w czasie prowadzenia śledztwa. Oto sędzia śledczy nie zaznaczył w protokóle pierwszego badania oskarżenia tradycyjnego zwrotu.

„Oskarżony może nie odpowiadać na zadawane mu pytania w nieobecności swego obrońcy".

Następnie sędzia śledczy badał oskarżonego bez obecności obrońcy, a wreszcie ekspertyza lekarska oskarżonego nie była całkowicie przeprowadzona przez przysięgłych ekspertów, gdyż pomagał im lekarz więzienny, który nie posiada praw przysięgłego eksperta.

Wszystkie zarzuty obrońcy obalił przed Trybunałem jeden z najlepszych prawników francuskich, prokurator Metteur Udowodnił on w długiem przemówieniu, że według obowiązujących praw, sędzia śledczy miał prawo badania oskarżonego w nieobecności adwokata, gdyż zbrodniarz został schwytany na miejscu przestępstwa; że badanie przeprowadzili przysięgli eksperci, korzystając tylko z próbek krwi i płynu ze stosu pacierzowego, które pobrał lekarz więzienny, oni zaś podali opis i wyniki swych badań w 80 stronnicowym referacie.

Trybunał podzielił wywody prokuratora i uznał śledztwo za zakończone.

Morderca prezydenta Francji za miesiąc poniesie karę za swą zbrodnię, która wstrząsnęła całym światem.

Doniosły wynalazek Polaka

P. Józef Głąbiński skonstruował palnik do opalania olejem gazowym, który jest jednym z najmniej wartościowych produktów destylacji ropy naftowej i do tychczas posiada znikome zastosowanie.

Palnik stanowi olbrzymi postęp na polu opalania, gdyż w przeciwieństwie do dotychczas używanych palników, które używają rozpylonej ropy naftowej, gazuje paliwo, osiągając całkowite jego spalanie.

Sfery fachowe rokują wynalazkowi p. Głąbińskiego ogromną przyszłość, gdyż palnik ten może być zastosowany do każdego pieca, nawet skonstruowanego do opalania węglem. Daje on w stosunku do węgla do 50 proc. oszczędności, nie mówiąc już o prostocie jego konstrukcji, która każdemu umożliwia obchodzenie się z nim.

Nad Wisłą

Niedzielny dzień się w słońcu śmieje
I błękit iskrzy się otwarty,
Od Wisły lekki wietrzyk wieje.
Nad Wisłą ludzie grają w karty.
W złocistym, ciepłym słońcu cudzie,
Co pieści, grzeje tak łaskawie,
Leżą na trawie sobie ludzie,
Na miękkiej, na zielonej trawie.
Precz odpędzili dzisiaj troskę,
Co tak trwożyła ich swym szumem
I wre Wybrzeże Kościuszkowskie
Wesołym, rozgadanym tłumem.
Pełno tu barwnych tak gromadek,
Oświetla je promienne słońce —
Tu amatorzy na obiadek
Łowią, beztrosko rybki lśniące.
Tam znów rodzinka się posila
I je kiełbaskę uroczyście
I jakiś tęgi pan wychyla
Butelkę czystej zamaszyście.
A tam z trąbieniem i paradą,
Żółto - czerwone, rozpłonione
Bez przerwy autobusy jadą
I wiozą tłumy rozbawione.

Jan Demboss.

Dziennikarz wśród nudystów

Twierdzą, że niewiele im potrzeba do szczęścia

Często słyszymy o nudystach, czyli pospolitych nagusach.

Jest to poprostu cały „kierunek", który posiada gorących wielbicieli i zażartych przeciwników. Jedni, zwolennicy nagości, powiadają, że takie uprawianie „kąpieli słonecznych" ma zbawienny wpływ dla organizmu, a przytem niema istotnego powodu by wstydzić się odsłaniać całe ciało. Tłumaczą nawet, że są przecież ludy, które wstydzą się... nosa, a nie zwracają uwagi na inne części ciała.

Przeciwnicy nagości znów powiadają o „nudyźmie", że to poprostu... świństwo, że medycyna skłonności „nudystyczne" uważa za chorobliwe zboczenie.

Od czasu do czasu wśród nudystów zjawiają się władze. Ówdzie wyznaczają karę i każą się nieco przyodziać, gdzie indziej (jak to miało miejsce w Berlinie) wykrywają dom schadzek, utrzymywany pod pretekstem nudyzmu.

Pewien angielski dziennikarz postawił sobie pytanie, czy naród tak przestrzegający formy przyzwoitości (przynajmniej zewnętrznie), jak angielski — hołduje również nudyzmowi. Badając te sprawy, wkrótce doszedł do przekonania, że grupy „nagistów" rozsiane są dość gęsto w całej Anglji, choć jej mglisty klimat nie sprzyja specjalnie kultowi nagości.

Nudyści angielscy czynią za dość swym upodobaniom w niewielkich obozach najchętniej na wybrzeżach morskich, lub w wielkich parkach bogaczy, którzy chętnie dają się zaagitować i wciągnąć w charakterze czynnych, choć cichych członków.

Dziennikarz, chcąc rzecz zbadać gruntownie, został na pewien czas „nagusem" i wkręcił się do jednego z obozowisk.

Do takiego obozowiska zjeżdżają „nudyści" całemi rodzinami, wioząc ze sobą rzeczy codziennego użytku z wyjątkiem, naturalnie, ubiorów.

Rzecz szczególna, dziennikarz zaobserwował, że wszyscy mieszkańcy obozu, w którym się znalazł, a których oglądał z ciekawością nowicjusza — przebyli operację ślepej kiszki, jak świadczyły w odpowiedniem miejscu ślady dokonanej operacji.

Najbardziej rozpowszechnioną wśród nudystów zbiorową rozrywką, jak twierdzi ów dziennikarz, jest piłka. Grupy nagusów, mężczyzn i kobiet, godziny trawią na tej rozrywce, cbcując ze sobą bez żadnego skrępowania.

Jedna z pięknych dziewoi, zbudowanych czarująco i bez najmniejszych oznak wstydu ukazująca swe piękno w całej okazałości, oświadczyła dziennikarzowi:

— Wygrzewam się na słońcu i dopiero teraz rozumiem, co trzeba, aby być szczęśliwą.

Gdyby naprawdę wystarczyło tylko się rozebrać, aby być szczęśliwym!

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. „Michalinie" z Zielonki.

Przypuszczamy, że skoro Pani nie żyje z mężem już lat 12, to widocznie istnieją dostateczne podstawy do otrzymania separacji. W celu uzyskania tejże należy złożyć szczegółowe podanie z powołaniem świadków, — do Sądu Arcybiskupiego w Warszawie przy ul. Miodowej. Koszta separacji są nie wielkie i jeśli życzy sobie Pani być całkowicie zwolnioną od wszelkich opłat, winna Pani uzyskać świadectwo ubóstwa od Władz Gminnych.

P. K. Z. z Nowego Dworu.

Ponieważ Pan nam nie uzasadnia dlaczego pański adwokat nie chce sprawy dalej prowadzić, przeto trudno nam w tej sprawie coś orzec. Prosimy o przysłanie nam motywów postępowania Pańskiego adwokata. Gdyby nie dało się Panu porozumieć ze swoim adwokatem, to należy ostatecznie sprawę powierzyć innemu adwokatowi.

P. Mirkowi.

Przedstawia Pan nam swoją sprawę w następujący sposób:

„Jesienią 1930 roku poznałem pannę Stefę, która odrazu mi się podobała, na moją propozycję wszakże, abyśmy się spotykali, odpowiedziała odmownie, twierdząc, że ma narzeczonego. Mimo to instynktownie wyczuwałem, że chwile, spędzane ze mną sprawiały jej wiele przyjemności. Niemniej wszakże unikaliśmy się nawzajem. Ona, za pewne, ze względu na narzeczonego, ja zaś ponieważ nie chciałem nigdy nikomu stawać na drodze do jego szczęścia.

Nie widzieliśmy się już od szeregu miesięcy, gdy nagle spotkaliśmy się najniespodziewaniej. I oto wyznała mi, że tęskniła za mną serdecznie i że bardzo mnie kocha. Od owej chwili spędzaliśmy razem każdą wolną chwilę. Z każdym dniem coraz więcej ją kochałem i czułem się coraz szczęśliwszy, ale w tem szczęściu była jednak pewna skaza. P. Stefa oświadczyła mi bowiem, że pomimo, iż żywi dla mnie uczucie wielkiej miłości, jednak wyjść za mnie nie chce, czy też nie może. Motywowała to tem, że z tamtym jest związana słowem, ma wobec niego poważne obowiązki wdzięczności i byłaby moją żoną tylko, gdyby tamten z nią zerwał. Ja jednak nie mogłem się z tem pogodzić, mówiąc, że gdyby tamten chciał się z nią ożenić, już by to uczynił, znając ją od sześciu lat. Dodałem, że gdyby nawet do tego doszło, czułbym się szczęśliwy, napawając się jej szczęściem, choćby z innym. On wszakże wciąż ter min ślubu odkłada, tłumacząc się brakiem gotówki. Jednocześnie zaś wydaje wiele tysięcy na swoje zachcianki, jak: łódź motorowa, motocykl i tym podobne zbytki.

Na tem tle dochodziło między Stefą a mną do coraz większych sprzeczek, aż wreszcie postanowiliśmy zerwać ze sobą. Nie jest to wszakże tak łatwe, jak się zdawało, bo oboje bardzo tęsknimy za sobą i dążymy do spotkań, które, coprawda, ostatnio zawsze kończą się kłótniami.

Dla ścisłości pragnę zaznaczyć, że mam 34 lata, jestem średniego wzrostu; pomimo, że nie jestem piękny, ale powodzenie u kobiet zawsze miałem. Mowiły, że podobają im się moje oczy i usta. Z zawodu jestem tylko wykwalifikowanym rzemieślnikiem. Stefa jest smukłą blondynką, oczy ma, jak ja, niebieskie, lat około 25, zresztą kobieta ma zawsze tyle lat, na ile wygląda, a prawdy i tak nie powie. Mój rywal ma lat 30, jest średniego wzrostu, ma krótki wzrok, nosi rogowe okulary. Dla mnie jest bardzo antypatyczny (zresztą, podobno, ja dla niego też, ale to nic dziwnego). Jest urzędnikiem jednego z wielkich banków. Pod względem materjalnym ja wobec niego jestem zerem. Proszę mi teraz radzić! Czy mam zapomnieć o Stefie, co wydaje mi się niemożliwe? Czy warta jest, aby ja aż tak kochać? Czy ona jest tylko materjalistką? Czy to możliwe, aby kochając mnie, odczuwała jednak wobec niego aż tą wdzięczność (w dodatku nie wiem, za co). Może aż chcieć wyjść za niego?"

O Stefie nie zapominać. Nie wydaje mi się materjalistką. Możliwe, że odczuwa wobec owego pana dużą wdzięczność (to o niej nawet bardzo dobrze świadczy). Jeżeli wszakże chce być wobec niego prawdziwie wdzięczna, niech zerwie z nim natychmiast, a w każdym razie nie wychodzi za niego zamąż. Bo jeżeli go nie kocha, a zwłaszcza kocha innego, nie da swemu dobrodziejowi szczęścia w małżeństwie, a tylko niezasłu żoną udrękę. Proszę to p. Stefie ode mnie powiedzieć...

PP. Liljanka, Roma i Jasia z Białegostoku.

w ten sposób się nam prezentują:

Liljanka jest podobna do Chinki, bardzo zgrabna i ma lat 19; Roma ma śliczne niebieskie oczy i ładną postawę, lat 20; Jasia, prawdziwy typ cyganki o dużych czarnych oczach, ma lat 19. Dalej zaś piszą:

„Teraz zaczyna się nasza tragedja. Jesteśmy sportsmenkami. Grałyśmy w tenisa. Na boisku poznałyśmy ślicznego chłopca Mietka i wszystkie trzy pokochałyśmy go od pierwszego wejrzenia czystą, dziewiczą miłością. Spotyka się teraz ćwMietek z każdą z nas i każdą zapewnia o swej miłości. Wobec tego nie wiemy, którą właściwie kocha i to właśnie nas najwięcej martwi. Opowiadamy sobie nawzajem wszystkie szczegóły naszych spotkań z nim i widzimy, że niczem zupełnie się nie różnią. Wobec tego postanowiłyśmy rozciąć ten tragiczny węzeł wspólnem samobójstwem, pomimo, że mamy wszystkie wielkie powodzenie u innych mężczyzn i wszyscy nazywają nas „uroczą trójką". Nie zwracamy wszakże na to najmniejszej uwagi, kochając jedynie i wyłącznie naszego Mietka.

Błagamy Cię, najdroższy Redaktorze, wydrukuj nasz list. Ukochany nasz Mietek przeczyta go z pewnością, bo jak i my i wogóle cały Białystok nie uznaje innego pisma poza „Ostatniemi Wiadomościami". Ma szczególnie dla Pana Redaktora wiele gorącego uznania (a my jeszcze więcej). Liczymy na to, że Mietek po przeczytaniu tego listu wybierze wreszcie jedną z nas. Poradź nam, Redaktorze, co mamy dalej robić?"

Już nic. Bo tak rzeczywiście najlepiej: oddać całą sprawę do decyzji p. Mietka, któremu bardzo zazdroszczę, że aż trzy urocze dziewoje i to hoże sportsmenki o trzech barwach twarzy (cytrynowa, zapewne „Chinka", śniada „cyganka" i niewątpliwie rumiana, skoro niebieskooka — Romcia) tak się w nim pięknie kochają. Jeżeli tak dalej pójdzie, p. Mietek wydrukuje sobie, zapewne, okólniki i będzie rozdawał, zamiast każdej niewieście powtarzać jedno i to samo; poza tem może mu czasu nie starczyć na ustne powiedzenie każdej tego samego.

A swoją drogą, mówiąc szczerze i między nami: ja się p. Mietkowi nie dziwię. Wyznam Panłom nawet w wielkim sekrecie (ale bardzo proszę o tem nikomu nawet słówka nie pisnąć!), że gdyby (ach, gdyby!) dla mnie Niebo było tak łaskawe, jak dla p. Mietka i miałbym powiedzieć, którą z Pań wybieram, bez najmniejszego namysłu, powiedziałbym jedno tylko, ale jak wymowne słowo: Wszystkie.

ZE ŚWIATA PRACY

Stosunki w rzeźni muszą być uzdrowione

Robotnicy mają dość teroru i pragną spokojnej pracy

W dniu dzisiejszym staną przed sądem doraźnym Sobieraj i Szmidt, mordercy ś. p. Gettera. Trybunał sprawiedliwości osądzi tragiczny fragment akcji terorystycznej, która się rozgrywała od wielu lat na terenie stołecznej rzeźni miejskiej, wymierzy karę sprawcom zbrodni.

Dziś ważyć się będą losy morderców. Nie trzeba mieć złudzeń! Karze ulegnie ręka, która dzierżyła morderczą broń, natomiast na wolności pozostaną moralni współwinni, których całe społeczeństwo widzi na ławie oskarżonych. Wyrok sądu doraźnego jednak ich nie dosięgnie. Sądzi ich trybunał opinji publicznej, ten najpobłażliwszy i najpowolniejszy z sądów ludzkich, by zagwarantować prawa do życia uczciwym ludziom pracy.

I tu nie trzeba mieć złudzeń! Zdyskredytowani w oczach opinji publicznej ludzie, sprawcy ohydnego teroru, żerujący szakale, na nędzy ludzkiej, czerpiący plugawe zyski z konieczności, najbezwzględniejszej, że każdy w pocie czoła chleb codzienny zdobywać musi — mają czelność walczyć dalej.

Wyrok na Sobieraja i Szmidta nie uśmierzy gehenny robotników mięsnych. Wyrok przypieczętuje artykułem kodeksu karnego zbrodnię i do sedna rzeczy nie sięgnie.

Żywe i zdrowe społeczeństwo musi podjąć się pracy osuszenia moralnych moczarów w rzeźni miejskiej, by w ich topielach robotnicy nie plugawili duszy, ni ciała. Przy tej pracy w zgodnym wysiłku muszą się spotkać władze państwowe i społeczeństwo. (Zdz. W.)

* * *

Aby wyczerpać sprawę teroru w rzeźni miejskiej i znaleźć sposoby na uzdrowienie stosunków, zwróciliśmy się do Sekr. Zw. Zaw. Pracown. Przem. Mięsnego ZZZ., Antoniego Szuladzińskiego, który w ten sposób oświetla zagadnienie:

— Teror w rzeźni miejskiej stał się po zabójstwie Gettera przedmiotem licznych artykułów w prasie. Niestety, jak zawsze, pod wpływem oburzenia oświetlenie tła sprawy jest nierzeczowe, gdyż winę zwala się na wszystkich robotników, gdy w rzeczywistości tylko garść rozwydrzonych partyjników jest winna temu, co się dzieje (Jedne tylko „Ostatnie Wiadomości" zajęły stanowisko rzeczowe, biorąc w obronę terorysowanych robotników).

Mylne jest twierdzenie prasy, jakoby w rzeźni wszyscy robotnicy uprawiali teror, jak nieprawdą jest, że wszyscy robotnicy stali na stanowisku nie uwzględniającem skutków kryzysu i interesów miasta. Wszak na terenie rzeźni pracuje 600 robotników, należących do Związku Związków Zawodowych w Polsce, którzy z kupcami mięsnymi niejednokrotnie wszczynali konferencje na temat warunków pracy i płacy, i którzy dążyli do zmiany stosunków.

Ciekawy był sposób rozumowania niektórych kupców. Oświadczali oni na konferencjach, że ulegali i ulegają terorowi, ale Z. Z. Z. ulegać nie potrzebują i postulatów robotniczych, dążących do uzdrowienia stosunków, nie uwzględnią.

Były to nieraz wyraźne prowokacje, tem bardziej, że na czele terorystów bynajmniej nie stoją robotnicy, ale również kupcy w rodzaju Kolniczańskich, Szychterów i t. p. Oni to prowadzili teror wśród robotników, oni prowadzili teror wśród kupców.

Wyczyny terorystów trwają nie od dziś. Na memorjały, składane przez nas władzom, patrzano, jako na wyraz walki między grupami, a nie jako grozę rzeczywistości.

Gdy w grudniu ub. roku przystąpił do Z. Z. Z. oddział robotników żydowskich z rzeźni miejskiej, którzy wyrwali się z pod pięści terorystów, rozpoczęły się serje podjudzających i grożących artykułów w prasie partyjnej, a skargi na to, wnoszone przez Z. Z. Z. do właściwych czynników, szły pod sukno.

Nie pomagały memorjały do władz i skargi, składane przez Z. Z. Z., i dopiero interwencje u najwyższych czynników państwowych uwolniły robotników, należących do Z. Z. Z. od krwawego teroru, ale nie uwolniły ich od terorystycznych prowokacyj, gróźb, usuwań z pracy przez kupców i przywódców partyj politycznych.

Na rzeźni są ludzie, którzy chcą pracować w atmosferze spokoju. Ludzie ci ponieśli już duże ofiary dla tego spokoju.

Nie należy stwarzać atmosfery zupełnego potępienia dla ogółu robotników mięsnych, gdyż jest to niesłuszne, niesprawiedliwe i nie przyczyni się do stworzenia ładu, o czem powinni także pamiętać kupcy i nie zasklepiać się w nienawiści, gdyż wiedzą, że mogą stosunki te naprawić.

Potępiając czyny terorystów, trzeba jednocześnie stwierdzić, że niesłuszne jest stanowisko kupców, którzy dla maltretowania robotników przywożą 75 procent mięsa bitego na prowincji, bez ścisłej kontroli warszawskich władz sanitarnych, co nie leży także w interesie ogółu konsumentów warszawskich, ani gminy miejskiej, a robotnikom zabiera pracę i zarobki.

Dotychczas w rzeźni wybitnie byli uprzywilejowanymi teroryści. W rzeźni jest jednak zdrowy element, na którym należy się oprzeć, dla przeprowadzenia zmiany stosunków na lepsze, dla dobra miasta, całego społeczeństwa, robotników, dla uspokojenia opinji publicznej.

Nie mogą jednakże tych stosunków uzdrawiać możni protektorzy terorystów, inaczej głos nasz będzie znów głosem ludzi, którzy mówili i pisali rok cały o niezdrowych stosunkach i terorze, lecz niestety nikt tego nie brał pod uwagę i nie dążył do zmian.

RUCH ZAWODOWY

Centralna Rada Pracownicza

Jutro odbędzie się w lokalu Zjednoczenia Kolejowców Polskich (Jerozolimska 101) plenarne posiedzenie Centralnej Rady Pracowniczej, na którem ma być przyjęty regulamin wewnętrzny Rady i mają być dokonane wybory do władz.

Z. Z. Z.

Prezes Z. Z. Z. J. Moraczewski wyjechał na urlop do Krynicy. Zastępuje go pos. Pączek.

Centralny wydział Zw. Związków Zaw. organizuje kurs dla sekretarzy i działaczów zawodowych. Organizatorzy stawiają sobie za cel nauczyć prowadzenia Zw. Zaw. w ramach obowiązków sekretarzy zawodowych. Kurs zacznie się we wrześniu i potrwa 6 tygodni.

Pracownicy gminni

W dniach 3, 4 i 5 lipca r. b. odbyło się w Krakowie XVIII Walne Zgromadzenie Związku Pracowników Administracji Gminnej. Na zjazd przybyło 240 delegatów, oraz kilkuset członków z pośród pracowników z całej Polski.

Referat zasadniczy wygłosił dyr. Związku pos. Pacholczyk na temat projektu ustawy o zmianie samorządu terytorjalnego. Sprawozdanie zarządu wygłosił również pos. Pacholczyk, z którego wynika, że Z. Z. P. A. G. posiada 136 oddziałów i grupuje w swych szeregach przeszło 6000 członków. Zjazd uchwalił szereg rezolucyj, dotyczących kwestyj uposażeniowych, emerytalnej, dokształcania pracowników gminnych, pracy społecznej tych pracowników, wreszcie sprawy, ściśle organizacyjne.

W wyniku przeprowadzonych uzupełniających wyborów do zarządu zostali wybrani powtórnie prezes Franciszek Filipski, Michał Michalski, Antoni Kaczyński i po raz pierwszy delegat okręgu wołyńskiego p. Karol Moraczewski.

Intendenci morscy

Zw. Zaw. Intendentów, rekrutujący się z wyższych urzędników administracji okrętowej, nie posiadał dotąd umowy zbiorowej. Obecnie dąży do jej zawarcia i odnośne pertraktacje są w pełnym toku.

Kraniści okrętowi

Oddział kranistów (wykwalifikowani rzemieślnicy, zatrudnieni przy wielkich kranach portowych) przy Zw. Metalowców w Gdyni ma zatarg z powodu niewypłacania przez Urząd Morski już od 2 lat należności za godziny nadliczbowe. Sprawa została wniesiona do sądu.

Marynarze

Zw. Zaw. Marynarzy i Pracown. Okrętowych w Gdyni otrzymał od Zw. Armatorów wypowiedzenie umowy zbiorowej z dn. 15 b. m. Umowa ta obowiązywała linje transatlantyckie i t. zw. małą żeglugę. Dotyczyła ona 1500 marynarzy i różnych pracowników okrętowych.

Armatorzy tłumaczą się, że rentowność ich przedsiębiorstw spadła i w związku z tem chcą obniżyć zarobki. Prezes Zw. Ciała podjął pertraktacje ze Zw. Armatorów celem zawarcia nowej umowy zbiorowej.

Na podłożu zatargu istnieją tendencje w pewnych organizacjach, by wywołać strajk, co Zw. Zaw. Maryn. uważa za szkodliwe ze względu na interes państwa i ogólną konjunkturę gospodarczą.

Robotnicy budowlani

Dzięki zabiegom Zw. Zaw. Rob. Budowlanych, około 50 bezrobotnych członków Zw. otrzymało pracę przy budowie wału ochronnego na Pelcowiźnie. W najbliższych dniach zostanie przyjęta nowa partja bezrobotnych. Również Państw. Urząd Wych. Fiz. zatrudnił przy budowie stadjonu kilkudziesięciu bezrobotnych.

Nowozałożone oddziały Zw. rozwijają intensywną działalność i stale rejestrują nowych członków. Zw. liczy obecnie ponad 1000 członków.

Robotnicy chemiczni

Zakłady Chemiczne w Grodzisku zostają z dn. 9 b. m. zatrzymane na kilka tygodni z powodu braku zbytu i przepełnienia magazynów zapasami. Zw. Zaw. Rob. Chem. podjął starania celem uzyskania od fabryki dla robotników zaliczki na przetrwanie okresu zastoju.

Robotnicy drzewni

Zw. Robotn. Drzewnych w Gdyni kończy narady z przedsiębiorcami celem wprowadzenia jednolitego wynagrodzenia na terenie Gdyni. Zw. proponuje następujące wytyczne umowy zbiorowej: przyjmowanie do pracy za pośrednictwem Zw. Zaw. tylko z pośród zamieszkałych w Gdyni, wynagrodzenie minimalne w kl. I — 1.30, w kl. II — 1.50 i w kl. III — 1.80 za godzinę pracy. Dotychczasowe warunki płacy w lepszych przedsiębiorstwach wahały się w tych granicach.

Piekarze

Inspektor pracy, p. Eihorn zwołał delegatów piekarskich w celu ostatecznego załatwienia zatargu na dzień 12 b. m. Wprawdzie rozpiętość postulatów stron jest ogromna, jednak sytuacja obecna pozwala wierzyć iż do strajku nie dojdzie.

Krawcy

Prezydjum Zarządu Głównego Zw. Zaw. Pracowników Przem. Odzież. w Polsce postanowiło wykorzystać okres ogórkowy w krawiectwie na urządzenie w tym czasie szeregu narad z Zarządami poszczególnych Oddziałów Związku.

Przedmiotem narad będzie sprawa ujednostajnienia i naprawienia działalności Związku, oraz omawiana będzie sprawa Związkowych spółdzielni pracy.

Modystki

Organizacja sekcji modystek przy Zw. Zaw. Prac. Przem. Odzież. posuwa się raźno naprzód. Coraz więcej członkiń przystępuje do sekcji. Działalność sekcji, która dąży do unormowania warunków pracy i płacy, wywołała zainteresowanie wśród przedsiębiorców. Odbywają się narady z przedsiębiorcami, na których wywierany jest nacisk, by dodatnio ustosunkowywali się do swych pracownic.

Elementarz prawa pracowniczego

Kaucje

Przy zawieraniu umowy o pracę jest zjawiskiem niemal codziennem żądanie pracodawcy określonej sumy pieniężnej tytułem kaucji. Jednakże pracownik winien mieć na uwadze, iż z mocy rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z 18 maja 1927 roku, kaucja złożona być winna na imię pracownika w Banku Polskim albo w instytucji kredytowej państwowej lub samorządowej.

Zarówno księgi depozytowe tych instytucyj jak i wydane przez nie dowody złożenia (kwity depozytowe) zawierać winny imię i nazwisko składającego kaucję pracownika, nazwisko pracodawcy lub nazwę przedsiębiorstwa, wreszcie dane co do pretensji, na których zabezpieczenie kaucja służy, sposób jej podjęcia i t. p.

Sama kaucja może być podjęta tylko za zgodą pracodawcy względnie na podstawie orzeczenia sądowego, do odbioru natomiast odsetek od sum złożonych upoważniony jest pracownik.

Pracodawcy służy co do roszczeń z tytułu szkód i strat na kaucji przywilej pierwszeństwa.

Po ustaleniu stosunku służbowego winien pracodawca w ciągu dni 14-tu dokonać potrzebnych czynności, umożliwiających składającemu kaucję jej podniesienie. Uchylić się od tego może jedynie w razie zgłoszenia w ciągu dni 14-tu roszczeń względem pracownika z tytułu szkód i strat i wytoczenia, w braku porozumienia, w ciągu dalszych 4-ch tygodni powództwa sądowego.

Prawo uznaje za nieważne wszelkie postanowienia, na mocy których pracownik celem uzyskania posady lub utrzymania nadal stosunku pracy, pożyczył lub dał pracodawcy na przechowanie lub do użytkowania jakiekolwiek wartości.

Przekroczenie powyższych przepisów, a zwłaszcza naruszenie obowiązku złożenia kaucji do wymienionych przez prawo instytucji, ulega karze grzywny do 1000 złotych i aresztu do 2-ch tygodni lub jednej z tych kar. Odmowa zaś bez dostatecznej podstawy prawnej, zwrotu kaucji pracownikowi z chwilą ustania stosunku najmu stanowi przywłaszczenie.

Na froncie świata pracy

Samowola kupców pogłębia niedolę pracowników sklepowych

Zapytany przez nas Sekr. Zw. Zaw. Pracown. Handl., p. Majkowski w sprawie pracowników sklepowych odpowiada:

— Niejednokrotnie wskazaliśmy na skandaliczne warunki pracy pracowników branży winno - kolonjalnej i spożywczej. Pomimo naszych alarmów, nic w tym kierunku nie zrobiono i pracownicy sklepowi pracują nadal po kilkanaście godzin na dobę.

Jeszcze bardziej sytuację te pogorszył dekret Prezydenta Rz. P. o godzinach otwarcia sklepów, który jak na ironję w soboty kiedy prawie wszyscy pracownicy pracują krócej, korzystając z tak. zw. angielskiej soboty, przedłużył czas otwarcia sklepów o jedną godzinę. Wprawdzie w dekrecie zaznaczono, że przepisy ustaw ochronnych nie mogą być w niczym naruszone, to jednak w praktyce czas pracy pracownika sklepowego trwa godzin tyle, przez ile jest sklep otwarty, a nawet dłużej, bo pracownik zmuszany jest przychodzić przynajmniej na pół godziny przed otwarciem sklepu i wychodzi po załatwieniu wszystkich klientów, których napływ jest znaczny, gdy jest zamykany.

Po tak wytężonej pracy jedynym dniem odpoczynku była niedziela, jednak obecnie i to jest skasowane, gdyż większość sklepów wprowadziło sprzedaż mleka w godzinach od 7-mej do 10-tej rano, a przy tej okazji i innych produktów.

Czas najwyższy, aby Inspekcja Pracy zainteresowała się temi stosunkami i ukróciła samowolę sfer kupieckich.

KRONIKA KRAKOWA

Czwartek: Pulcherji

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień szczęśliwy dla kupców i kraw- i krawców. Jeśli zapłacisz dziś podatek, wkrótce zdobędziesz wielką fortunę.

Gdy spotkasz idąc drogą teściową, wróć się, gdyż może cię spotkać nieszczęście.

Teatr Miejski: —

Adria: „Jego maleńka"
Apollo: „Karjera Dolly"
Bagatela: —
Słońce: „Dynamit"
Sztuka: „On i jego siostra"
Swit: „Don Kichot"
Uciecha: Los Dżentelmena
Wanda: „Straszna noc"

Radjo

G. 12.20 Płyty gram., 12.40 komunikat meteorol., 12.45 Płyty gram., 13.00 Komunikat gospodarczy, 15.10 Płyty gram., 15.30 Komunikat L. O. P. P., 16.40 Transmisja z Warszawy, 18.00 Odczyt 18.20 Muzyka lekka, 19.15 Rozmaitości, 20.40 Transm. słuchowiska z Warsz., 21.50 Transm. z Warsz., 21.55 Wiadomości bieżące, 22.00 Muzyka taneczna 22.40 Wiadomości sportowe.

Dyżur nocny aptek:

Rynek 13, Rotoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Kalwaryjska 28.

2-letnie dziecko spalone żywcem

We wsi Gurszące wybuchł pożar w zagrodzie Jana Kazimierczaka. Ze spalonych zgliszcz wydobyto zwęglone zwłoki 2-letniego dziecka.

Kradzież sklepowa.

Policja aresztowała Sudalińskiego Mieczysława, lat 8, bez miejsca zamieszkania za kradzież sklepową na szkodę Dawida Schönberga, Szczepańska 5, któremu skradł 3 pary butów wart. 40 złotych.

Złodziejaszek na widok posterunkowego porzucił łup

Patrolujący policjant na ul. Rakowickiej w nocy z 5 na 6 bm. zauważył nieznanego mu osobnika niosącego pakunek. Gdy podszedł bliżej, osobnik ten na widok policjanta porzucił pakunek, a sam zbiegł w sąsiednie ogrody. W pakunku znaleziono 8 sztuk widełek rowerowych niewiadomego pochodzenia, które można rozpoznać w godzinach urzędowych na III. Komisarjacie Policji Państwowej przy ul. Siemiradzkiego Nr. 24.

Spadł z Krzemionek

Józef Tal, lat 13, zam. Rynek Podgórski Nr. 3 w czasie zabawy na Krzemionkach w dniu 5 bm. spadł z góry i doznał ogólnego potłuczenia. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy przez lekarza pogotowia ratunkowego odwieziono go do domu.

Aresztowanie za kradzieże

Policja zatrzymała Markockiego Feliksa, robotnika, zam. przy ul. Gęsiej 8 pod zarzutem kradzieży portfelu na szkodę Ottona Gochorsza, kupca z Czechosłowacji dokonaną w dniu 5 b. m. w restauracji Abrahama Stegera przy ul. Rzeźniczej 35.

Kradzież teczki.

Policja aresztowała Królikówną Zofję, zam. przy ul. Studenckiej 15, ekspedjentkę sklepową za kradzież teczki z kwotą 22 złotych 50 groszy na szkodę Kołakowskiej Apolonji.

Zaginiona córka odnaleziona po kilkunastu latach

Na Międzynarodowy Wyścig Automobilowy we Lwowie przybyła z własną limuzyną rodzina Grafferów z Czerniowiec. W drodze powrotnej Grafferowie zwiedzali okolice Jaremcza. W Bohorodczanach nastąpiło uszkodzenie samochodu i wskutek zbliżającej się nocy Grafferowie udali się na nocleg do sklepiku kupca Muehlsteina.

Muehlsteinowie opowiedzieli Graferom, że od kilkunastu lat poszukują bezskutecznie zaginionej w czasie wojny córki. Tymczasem Grafferowa wyczuła instynktownie że skądś zna tych ludzi i jakaś była jej radość, gdy w mieszkaniu Muehlsteinów znalazła portret jaki posiada u siebie w domu w Czerniowcach. Zdjęcie to przedstawia Muehlsteinów z ich córeczką Salą, która zginęła w r. 1914 podczas ucieczki na Bukowinę. Grafferowa jest właśnie ową zaginioną córką.

Muehlsteinowie omal nie postradali zmysłów ze szczęścia. Okazuje się, że zaginiona Sala wychowywała się w Czerniowcach dzięki opiece pewnego majora wojsk austrjackich i o swem pochodzeniu nic nie wiedziała. Grafferowie w tych dniach wyjeżdżają z rodzicami do Czerniowiec.

Zgon bezrobotnego w Państw. Urzędzie Pracy.

W Warszawie przy ul. Ciepłej 21, na terenie Państwowego urzędu Pośrednictwa Pracy wśród licznie zgromadzonych bezrobotnych zasłabł nagle i upadł 61-letni Juljusz Rudolf Bulikowski (Mazowiecka 1) b. długoletni pracownik Ostrowieckich Wielkich pieców i Zakładów sp. akc. (pl. 3-Krzyży 3). Przybyły lekarz Pogotowia stwierdził śmierć Zmarły przechodził ostatnio ciężką chorobę cukrzycę i ostatnio czuł się b. osłabiony. Zwłoki za zezwoleniem władz przewieziono do kościoła św. Krzyża. Denat pozostawił żonę i dwoje dzieci, przebywających na letnisku. Zmarły należał do wielu towarzystw, m. innemi był członkiem „Sokoła" W. T. W. oraz „Lutni"

Zmuszali córkę do nierządu

Urodziwa Hana Zalcman panna 19-letnia zam. w Warszawie przy ul. Nowolipki 86 od pewnego czasu zdradzała silne zdenerwowanie wobec swoich znajomych. Otoczyła się mgłą tajemniczości i zerwała wszystkie stosunki ze swojemi koleżankami. Nagle gruchnęła wieść, że śliczna Zalcmanówna otruła się jodyną. Gdy pogłoska ta znalazła potwierdzenie, policja starała się wybadać co było przyczyną tego rozpaczliwego kroku. I teraz okazało się, że rodzice nieszczęśliwej dziewczyny od pewnego czasu zmuszali ją, aby wychodziła co wieczór na ulicę i sprzedawała swoje młode ciało. Zalcmanówna, nie mogąc znieść takiego życia, postanowiła z niem skończyć. Stan desperatki jest dobry. Dalsze dochodzenia w tej potwornej sprawie prowadzi policja.

Kier. oddziału egzekucyjnego defraudantem

W Warszawie w drugim urzędzie skarbowym pracował w charakterze kierownika wydziału egzekucyjnego 35-letni Kaz. Aleks. Filipowicz w charakterze kontrolora płac podatkowych i odraczania terminów płatności bez prawa jednak inkasowania pieniędzy.

Okazało się, że Filipowicz pobierał pieniądze, odraczał terminy płatności, wstawiając fałszywe adnotacje do ksiąg, a pieniądze przywłaszczał sobie.

Sprawa wyszła na jaw w ten sposób, że jeden z poszkodowanych, gdy zgłosił się do niego egzekutor wydał całą historję. Po wyjściu sprawy, Filipowicz zbiegł i przez pewien czas ukrywał się. W dniu wczorajszym wywiadowcy policji aresztowali go w chwili, gdy przechadzał się po placu Bankowym.

Filipowicza osadzono w więzieniu.

13-letni chłopak zamordował kobietę siekierą

Dom przy ul. Wolczańskiej 119 w Łodzi był dzisiej terenem krwawego zajścia. Pomiędzy dwiema sąsiadkami Marją Minkowską i Zofją Szymańską doszło do wymiany słów a następnie ostrej kłótni, która przerodziła się w bójkę.

W pewnej chwili 13-letni syn Minkowskiej, Stanisław, pospieszył matce z pomocą. Chwycił siekierę i uderzył nią w głowę Szymańską, która odniosła ciężką ranę.

Zamordował żonę i dwoje dzieci

We wsi Wydrzyn Górny gm. Łask, 34-letni Antoni Klenek siekierą zamordował wnocy swoją żonę Stefanję oraz dwoje dzieci, synka Antoniego i maleńką córeczkę Zofję. Po dokonaniu morderstwa udał się na policję i tłumaczył się z dokonanej zbrodni tem, że onegdaj otrzymał anonim, z którego wynikało, że żona jego żyła z parobkiem Bolesławem Barczakiem i znim miała te dwoje dzieci.



Dzielny podoficer uratował córkę z topieli

Na jeziorze Trockiem w Wilnie podczas przejażdżki łodzią nastąpiła katastrofa. Mianowicie łódź w której jechały 3 uczennice, przewróciła się na środku jeziora. Na krzyk dziewcząt pospieszył im z pomocą podoficer K. O. P., który je wyratował. W czasie ratowania ku swemu zdumieniu, stwierdził on, że wśród tonących znajduje się jego córka.

Dziecko żywcem pogrzebane

W Wędołach pod Częstochową zdarzył się tragiczny wypadek. Gromada dzieci bawiła się w dole, skąd ludność okoliczna czerpie piasek. W pewnej chwili zawaliła się ściana piasku wysokości 9 metrów. Dwie dziewczynki 9-letnia Helena Marchewka i 3-letnia Janina Fraszczyk zostały zasypane. Wszczęta akcja ratunkowa wydobyła w stanie półprzytomnym starszą dziewczynkę. Młodsza nie odzyskawszy przytomności zmarła.

Aresztowanie dyrektora banku.

Aresztowano byłego dyrektora spółdzielczego banku ludowego we Lwowie Szymona Wala zam. przy ul. Sakramentek 2, który sprzedawał dolarówki, ale ich nie dostarczał kupującym. W ten sposób „zbogacił" się o pół miljona zł.

Zabił nożem zakonnicę

W pewnym przytułku dla starców w Madrycie pozostającym pod opieką zakonnic, jeden z pensjonarzy broniąc się przed odprowadzeniem do lazaretu, gdzie miano mu dokonać koniecznej operacji, uderzył nożem zakonnicę, zabijając ją na miejscu.

Potem rzucił się z tymsamym nożem na innego starca którego ciężko poranił w brzuch.

Dopiero zawezwana policja zdołała obezwładnić miotającego się w ataku szału pacjenta.

Zatruty całus

Wczoraj zmarła w szpitalu dziecięcym we Lwowie 4-letnia córeczka pp. Pików.

Powodem śmierci dziewczynki był całus. Dziewczynka była b. ładną, to też sąsiedzi pieścili ją i całowali.

Jeden z tych całusów był zatruty. — Chory człowiek złożył pocałunek na wargach dziecka, na których ukazał się później wrzód. Dziecko dostało wysypki i po kilku dniach zmarło.

Na chwilę przed śmiercią ochrzcił się

Do jednego z pierwszorzędnych zakładów wypoczynkowych w Otwocku pod Warszawą przyjechał przed 10-ciu dniami zamożny obywatel miasta Wołymina, 61-letni Josek Montjak. Po parodniowym pobycie czując się bardzo źle, staruszek zaprosił jednego z miejscowych księży katolickich i przyjął chrzest. W trzy dni potem umarł.

Przed zgonem zebrali się u łoża chorego wszyscy księża z parafji otwockiej, którzy czuwali przy nim aż do ostatniej chwili. Umierający przyjął św. Komunję oraz udzielono mu ostatniego namaszczenia

Po śmierci zwłoki przewieziono do Wołomina gdzie pochowano je na cmentarzu katolickim w Kobyłce.

Montjak był wdowcem. Pozostawił syna i córkę oddawna już wychrzczonych. Obawiał się on że po jego śmierci gmina żydowska zażąda dużej sumy i z tego powodu przyjął chrzest.

Zaraz po przyjęciu chrztu zawezwał on do siebie rejenta i spisał testament. Cały majątek podzielił pomiędzy dzieci, a oprócz tego większą sumę zapisał dla parafji katolickiej w Wołominie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2